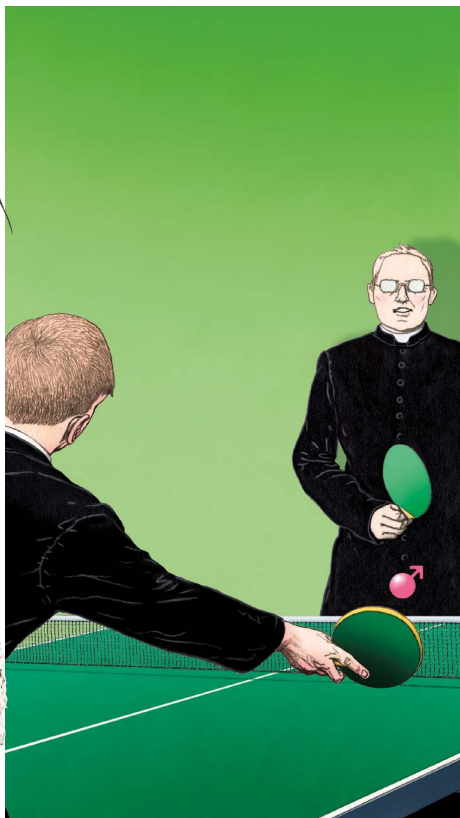




17

PSL: plan na plon



24

Modlitwa za seks



47

Litewski Kaczyński
chce otrzeźwić naród

Tematy tygodnia

14 Marcin Kołodziejczyk
Sprawa Dawidka: cała Polska wstrzymała oddech

17 Joanna Sawicka
O co chodzi ludowcom

Polityka

20 Sławomir Sierakowski
Psychologia 500+

Społeczeństwo

24 Joanna Podgórska
Seks w seminarium

27 Joanna Cieśla
Pierwsza praca młodych: dużo ofert, mało pieniędzy

30 Dr Tomasz Wites o tym, jak wygląda polska mapa przestępczości

32 Marcin Piątek **Czy sport można przedawkować**

35 Juliusz Ćwieluch **Rzecznik ukraińskich pracowników**

Rynek

38 Joanna Solska **Hotelowa gigantomania Tadeusza Gołębiewskiego**

42 Cezary Kowanda **Kolej polityczna**

Świat

44 Łukasz Wójcik **IRAN**

Kim są i co mogą ajatollahowie

47 Ewelina Mokrzecka **LITWA**

Kraj bez alkoholu?

50 Marek Ostrowski **FRANCJA**

Bernard Arnault

– multimiliarder od luksusu

Nauka

53 NIE/PRAWDA, ŻE

Przegląd odkryć i przykryć

54 Karol Jałochowski

Jak świat skrojono pod mężczyzn

57 Rozmowa z **Arturem Jedynakiem** o wyjątkowości starej kopalni w Krzemionkach

Historia

60 Paweł Kowal

Spór o prezydenturę Jaruzelskiego

63 PROSTO Z KSIĄŻKI

64 Marcin Kołodziejczyk **Bracia łącznicy z powstania**

Ludzie i style

66 Marcin Piątek
Sportsmenki chcą tyle samo

Kultura

74 Janusz Wróblewski

Intymność na wielkim ekranie

77 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

78 Rozmowa z **Sarah Hall**, autorką zbioru „Madame Zero”

80 Piotr Sarzyński

Niewygodni sponsorzy sztuki

83 KAWIARNIA LITERACKA **Renata Lis**

84 Jakub Knera **Muzyka przyszłości powstaje w Kampalii**

Na własne oczy

92 Marta Mazuś, fotografie **Piotr Kała**
Drugie życie śmieci

Stałe rubryki

- 6 Mleczko i Mizerski
- 8 Ludzie i wydarzenia
- 41 Przegląd informacji rynkowych
- 70 Afisz • 87 Passent • 88 Stomma
- 89 Tym • 90 Do i od redakcji
- 91 Mizerski na bis • 98 Polityka i obyczaj

Na wszystkich rejsach pełne wyżywienie na statku 4*



8 dni 6498zł

Rejs po Renie Bazylea, Amsterdam i Kolonia

✈ Wylot Warszawa: 08/06 2020

Wyjątkowy rejs po najciekawszym odcinku Renu, podczas którego zobaczymy wspaniałe zabytki wpisane na listę UNESCO m.in. katedrę w Kolonii, starówkę w Strasburgu, hanzeatyckie Nijmegen, szwajcarską Bazyleę oraz Amsterdam. Największą atrakcją tego rejsu jest przede wszystkim przepiękna Dolina Renu z malowniczo położonymi winnicami i starymi zamkami. Z pokładu wygodnego statku, Rhein Melodie, będziemy podziwiać zmieniające się krajobrazy, a kto wie, może mijając legendarne skały Loreley, usłyszymy syreni śpiew.



11 dni 7298zł

Rejs od Moskwy do St. Petersburga

✈ Wyloty: 22/07, 11/08 i 10/09 2020

Dz 1. Wylot z Warszawy do Moskwy. Zaokrętowanie na statku. Dz 2. Moskwa. Zwiedzanie miasta m.in. Zamoskworieczje i Plac Czerwony, czas wolny. Dz 3. Moskwa. Zwiedzanie Kremla i rejs. Dz 4. Uglicz. Zwiedzanie miasta – m.in. Cerkiew Na Krwi. Dz 5. Jarostaw nad Wołgą. Zwiedzanie miasta wraz z muzeum sztuki. Dz 6. Goritsy. Miasteczko Kirillov i odwiedziny w prywatnym domu. Dz 7. Chroniona prawem UNESCO wyspa-muzeum Kiży z niesamowitymi drewnianymi cerkiewiami. Dz 8. Centrum rzemiosła ludowego Mandrogi. Dz 9. Sankt Petersburg. Zwiedzanie miasta, m.in. Twierdzy Pietropawłowskiej i Soboru św. Izaaka. Dz 10. Sankt Petersburg. Ermitaż. Dz 11. Wylot z St. Petersburga do Warszawy.



8 dni 6998zł

Rejs po Saonie i Rodanie - z Burgundii do Prowansji

✈ Wylot Warszawa: 08/04 2020

Motywy przewodnim naszego rejsu po Rodanie i Saonie będą winnice i romantyczne krajobrazy południowej Francji. Rejs rozpoczniemy w Burgundii, która jest jednym z najstojniejszych regionów winiarskich na świecie. Odwiedzimy m.in. Beaune ze słynnym Hôtel Dieu i opactwem w Cluny. Następnie przemierzmy piękną oraz żyzną dolinę Rodanu, a wycieczkę zakończymy w Prowansji, w Awinionie, dawnym mieście papieży, skąd wrócimy do Lyonu, miasta umieszczonego na liście UNESCO.



8 dni 6998zł

Miłość i sztuka na Sekwanie

✈ Wylot Warszawa: 02/05/2020

Poznaj historię Paryża, katedry w Ruen oraz domu Claude'a Moneta w Giverny, podczas naszego rejsu po Sekwanie Skorzystaj z okazji odwiedzenia Wybrzeża Alabastrowego w Normandii oraz słynnych plaż, znanych z desantu aliantów podczas II wojny światowej Zobacz najpiękniejsze zamki i klasztory w Normandii m.in. zamek Ryszarda Lwie Serce Château Gaillard oraz imponujące klasztory St.Wandrille (Fontenelle) i St. Martin de Boscherville.



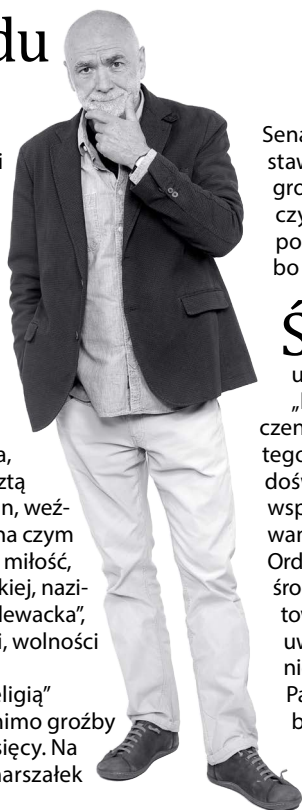
SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Biorą nas od Zachodu

Na nurtujące wielu Polaków pytanie: w jakiej rzeczywistości żyjemy, konkretnej odpowiedzi udzielił na Jasnej Górze ordynariusz diecezji świdnickiej bp Dec, zdaniem którego żyjemy „w rzeczywistości jakby potopu, już nie szwedzkiego czy bolszewickiego, ale ideologicznego, zalewającego Polskę głównie od Zachodu”. Brutalnym przejawem brania Polski przez siły potopu „od Zachodu” był m.in. Marsz Równości w Częstochowie, „propagujący grzeszne zachowania środowisk LGBT wspieranych przez zagraniczne ośrodki usiłujące narzucić Polsce neopogańską ideologię gender”.

Miejmy nadzieję, że Polska, ostrzeżona przez bp. Deca, nie da się więcej w tak podstępny sposób wziąć. Zresztą kto wie, może Polska, gdy już do reszty wstanie z kolan, weźmie w rewanżu neopogan „od Wschodu”, pokazując, na czym polega miłość bliźniego. Z tym że na razie nie czas na miłość, bo bp Dec ostrzega, że „po oświeceniowej, bolszewickiej, nazi-stowskiej i banderowskiej fali nadeszła fala liberalno-lewacka”, skutkując nieludzką dyktaturą relatywizmu, tolerancji, wolności i nowoczesności.

„Katolicyzm jest dzisiaj najbardziej prześladowaną religią” – skarżył się bp Dec, przemawiając do tłumu, który mimo groźby prześladowań przybył na Jasną Górę w liczbie stu tysięcy. Na szczególne uznanie zasłużyli: premier Morawiecki, marszałek



Senatu, ministrowie MSWiA, MON oraz wielu innych przedstawicieli państwa i partii rządzącej, którzy nie zważając na grożące im prześladowania, odważnie dołączyli do uroczystego nabożeństwa. Na ich tle, niestety, błado wypadli politycy opozycji, którzy na pielgrzymkę nie przyjechali, bo pewnie bali się prześladowań.

Środowiskami, które najostrej prześladowują religię katolicką, są zdaniem bp. Deca środowiska naukowe. Na uniwersytetach, powiada, pogardza się dziś filozofią, „która na bazie zdrowego rozsądku i ludzkiego doświadczenia wskazała w makrokosmosie na Pana Boga”. Zamiast tego narzuca się nam sprzeczny z rozsądkiem i ludzkim doświadczeniem makrokosmos bez Boga, który ma tyle wspólnego z rzeczywistością, co płaska Ziemia podtrzymywana przez słonie stojące na żółwiach.

Ordynariusza diecezji świdnickiej oburza wciskanie przez środowiska naukowe ciemnoty o nieistnieniu Boga, któremu towarzyszy ośmieszanie tego, co chrześcijańskie. Wiele osób uważa jednak, że chrześcijaństwo najbardziej ośmieszają nie środowiska naukowe, ale kazania hierarchów jak bp Dec. Panuje opinia, że kazaniem podczas niedawnej pielgrzymki biskup ten najbardziej ze wszystkiego, co chrześcijańskie, ośmieszył siebie. Tu jednak będę bp. Deca bronił, bo uważam, że w ogóle nie był on śmieszny.

Dwutygodnik **FORUM** – najciekawsze historie świata

WŁADZA WYCINA LASY
I obsadza swoimi ludźmi



NIE TYLKO USA...
Cały świat to już Gilead?

• CZY POLACY NIE LUBIĄ UKRAIŃCÓW? • WALUTA Z FACEBOOKA PODBIJE ŚWIAT?

Istnieje od 1965 **FORUM** NASTĘPNE 2 SIERPNIA PIĄTEK WYDANIE

NAJCIEKAWSZE HISTORIE ŚWIATA

nr 15 (19.07 – 1.08.2019)
Cena 7,90 zł (w tym 9% VAT)



WUDU NIE WODA
Haiti – świat żywych trupów

BÓJ O ZIOŁO

Czy marihuana
będzie
legalna?



KALININGRAD OTWARTY
Biznes oparty na Kancie

KTO RZĄDZI W UNII
Puzzle Macrona i Tuska

DRAMAT SEA WATCH 3
Ratownicy czy przemytnicy?

SYBERIA PRZEGRZA
Chińczycy rąbią taję

ISLAMIŚCI ZAWINILI
Francuzów powieszają?

PANI KILEROWA
Byłam żoną gangstera

DZIECIĘCIA AMNEZIA
Niemowlę w każdym z nas

ŻELAZNE DZIEWICE
Seks w hrabstwie Sussex

POGROM Z JAŚNEGO NIEBA
Jak zabić państwo świeckie

Najnowsze **FORUM** już w sprzedaży!

Kup książkę

Dwie opozycje i pół



Jerzy Baczynski

Po stronie opozycji sporo się w ostatnich dniach wyklarowało. Nie wszystko jeszcze jest jasne – zwłaszcza jeśli chodzi o montowany w pośpiechu tzw. blok lewicowy – jednak definitywnie upadł już projekt budowy wielkiej koalicji antypisowskiej. Miała być ona, przypomnijmy, naturalnym przedłużeniem czteropartyjnej (PO, PSL, N, SLD) Koalicji Europejskiej, która co prawda nie wygrała wyborów do europarlamentu, ale razem z Wiosną, nowym potencjalnym koalicjantem, zdobyła tyle głosów, co PiS. Same wyniki majowych wyborów nie odebrały więc sensu formule „szerokiego sojuszu wszystkich sił demokratycznych”; projekt został uśmiercony decyzją PSL. Dziś już nawet sami ludowcy niespecjalnie to ukrywają i nie szukają alibi. Przecież Schetyna ostatecznie spełnił ich żądania i nie wziął na pokład lewicowych partii, a do jego koalicji i tak nie przystąpili. (Mieli zresztą swoje racje – szerzej o tym na s. 17). Teraz nie ma już co płakać nad rozlanym mlekiem, choć trochę żal, bo wielka koalicja była od 2016 r. jednym z najważniejszych postulatów, oczekiwań, planów większości środowisk i autorytetów opozycyjnych. Niestety, nie sprawdzimy już, na ile jest to stracona szansa. Ale, jak widać, inaczej się nie dało.

Podział opozycji na dwa, trzy, a może i kolejne bloki, słusznie uchodzi za korzystny dla PiS, choć bynajmniej nie przesądza wyniku wyborów. Pewnych atutów opozycję pozbawia, inne jej daje. W przypadku rozległej koalicji, od prawa do lewa, główne obawy dotyczyły zniechęcenia, demobilizacji części wyborców, nieskłonności kupować w pakiecie, nieraz mocno sprzeczne z ich poglądami opcje. Więc dzielenie opozycji może – dzięki większej politycznej spójności bloków – dodać jej wyborców. Utrudni też ataki PiS na opozycję, bo nagle będzie kilka opozycji i przekaz władzy albo się zróżnicuje, albo pogubi i stępi. Już teraz ciężko jest zapisać KO czy PSL do „wielkiej partii gejów i lesbijek”, jak wyraźnie chce całą opozycję przedstawiać piśowska propaganda. Trudniejsze do odparcia mogą być także ataki na PiS i jego politykę prowadzone z różnych stron, z różnymi argumentami, w ramach trzech czy czterech niezależnych kampanii wyborczych. Dodatkowo rywalizacja opozycyjnych bloków powinna zdynamizować, zagaścić samą kampanię opozycji, zwiększyć liczbę spotkań, konferencji prasowych, konwencji, pikników, plakatów – zupełnie inaczej niż było w kampanii europejskiej, gdzie wszyscy koalicjanci wozili się na Platformie.

Osobnym problemem dla partii władzy robi się samodzielny wyborczy start PSL. Bardzo możliwe, że część działaczy PSL akceptuje na przyszłość rolę przystawki dla PiS, „stronnictwa sojuszniczego”, jakim przez kilka dekad było wobec PZPR Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, poprzednik organizacyjny i kadrowy PSL. Rola obrotowego koalicjanta, opłacanego stanowiskami dla działaczy i ochroną ich biznesów, jest trwałą częścią publicznego wizerunku ludowców. Możliwe też, że wcale nie liczą na wejście do Sejmu, o co tak martwią się komentatorzy: jeśli PSL przekroczyłby próg 3-procentowy, co wydaje się pewne, zyskałby, jak obliczono, nawet o 5 mln zł więcej z państwowej subwencji i dotacji wyborczej niż jako mały udziałowiec bardzo szerokiej koalicji. W sam raz, aby przetrwać do wyborów 2023 r. i czekać

na nieuniknioną erozję rządów PiS. Ale to są scenariusze na po wyborach: na razie PSL zapewne zrobi, co się da, aby zwiększyć swą wagę przetargową, odebrać PiS jak największą część z utraconych w ostatnich latach 300–400 tys. wyborców PSL. Nadzieja na udział we władzy pozwoliłaby też może odzyskać część przejętego przez PiS aparatu partyjnego i działaczy PSL. To jest kalkulacja ryzykowna, ale racjonalna.

Wielu tzw. nieoliberalnych wyborców (o podziale Polski na dwa wielkie mentalne i polityczne bloki pisaliśmy w nr. 29) „głosuje na PiS, ale się nie cieszy”, zaniepokojonych, zniesmaczonych awanturnictwem, niekompetencją i butą władzy. Więc PSL, przedstawiając się jako „lepszy PiS”, mógłby pewnie partii rządzącej kilka procent elektoratu uszczknąć. Patrząc z punktu widzenia całej dotychczasowej opozycji, samodzielne, obrotowe, konserwatywne PSL, opuszczając blok antyPiS, staje się formacją zdolną prowadzić akcje dywersyjne „na terytorium wroga” i zadać mu jakieś straty w ludziach. Gdyby jeszcze odnowił się ultranacjonalistyczna Konfederacja, PiS mógłby być wzięty w dwa ognie, podgryzany po kilka punktów od strony prawej i od centrum. Przyłączenie się Kukiza do PSL lub Konfederacji (oba warianty są wciąż możliwe) znacznie zwiększyłoby siłę tej partyzantki. Taki scenariusz – i to obojętne, czy podgryzający weszliby do Sejmu, czy nie – zapewne oznaczałby dla PiS utratę samodzielnej większości. A to jest właściwie główna stawka nadchodzących wyborów.

Zatem prawdopodobnie naprzeciwko Zjednoczonej Prawicy staną dwie formacje półopozycyjne (umowna Konfederacja oraz PSL – obie jako możliwi koalicjanci PiS) i dwa bloki twardej, jak mówi TVP, „totalnej”, opozycji: KO i Lewica. Platforma, odkąd nie wyszła jej koalicja partyjna, próbuje stać się, poprzez wpuszczenie na listy wyborcze „samorządowców i autorytetów”, rzeczywistą, jak w nazwie, koalicją obywatelską. Zobaczymy, jakie będą listy, ale pomysł jest dobry. Teraz jednak najciekawsze jest to, co się odbywa na lewicy, czyli w salonie odrzuconych. Sojuszu z lewicą nie chciał ani PSL, ani PO, więc Czarzasty, Biedroń i Zandberg zostali skazani na siebie, co jest okolicznością dla lewicy szczęśliwą. Główny problem to dziś wybór formuły organizacyjnej tego nowego tworu. Niebezpieczne wydaje się brnięcie w pomysł koalicji, z 8-procentowym progiem wyborczym, bo to grozi polityczną śmiercią lub kaleczeń, jak przed czterema laty. (Najlepszy wariant – omawiamy je na s. 11 – to chyba wprowadzenie wszystkich kandydatów na listy najmniejszej partii, czyli Lewicy Razem). Na razie sondaże dają kolejnej lewicowej nadziei od 8 do nawet 14 proc. poparcia. Wyborcy wciąż tu są i może znowu uwierzą.

Sumując: jak się policzy, co może zebrać KO i Lewica (jeśli nie będzie się wzajem atakować i podbierać sobie wyborców), a co mogą zebrać oraz odebrać PiS formacje półopozycyjne, to wychodzi, że znowu każdy wynik wyborów jest możliwy. No więc nie ma wielkiej koalicji, ale wielkiego nieszczęścia też nie ma.

Jan Koza



© JAN KOZA

Pokłosie

Taktyka władzy: szczuć, wzbudzić nienawiść i poczucie zagrożenia, a potem odciąć się od skutków. Tak było z kampanią antyhuchodzącą, z kampanią nienawiści przeciwko Owiakowi i prezydentowi Gdańska. Tak jest w stosunku do osób LGBT.

Sobotni **Marsz Równości w Białymstoku** został zaatakowany przez czterokrotnie liczniejszych obrońców „normalności”, „normalnej rodziny” i „Chrystusa”. Łżyli, opluwali, polewali śmierdzącymi substancjami, obrzucali kamieniami, wyrwali tęczowe flagi i bili osoby, które znalazły się poza kordonem policji. Po wszystkim szefowa MSWiA Elżbieta Witek napisała na Twitterze: „Nie było przyzwolenia na chuligańskie zachowania, a każda osoba dopuszczająca się łamania prawa musi liczyć się z konsekwencjami”. Rządzący umywalą ręce.

Osoby LGBT to może nawet dwa miliony obywateli Polski. Prezes Kaczyński oskarża je o „zamach na polską rodzinę” i „seksualizację dzieci”. Cokolwiek to oznacza, brzmi groźnie. Przez Polskę przeszła fala samorządowych uchwał o „strefach wolnych od ideologii LGBT” – cokolwiek miałyby to znaczyć. Uchwalilo je 30 samorządów. Przeciwko własnym mieszkańcom płacącym podatki, których mają konstytucyjny obowiązek szanować i chronić. Po kraju jeżdżą samochody z banerami, na których oskarża się osoby LGBT o popełnianie przestępstw i roznoszenie chorób. Te hasła dodatkowo nagłaśniane są przez „szczekaczki”. Policja nie reaguje, bo to „korzystanie z wolności słowa” i głoszenie „przekonań”. Jakby tego było mało, nieoficjalny organ PiS „Gazeta Polska”



© MAREK WALISZEWSKI/REPORTER

zapowiedziała dołączenie do numeru nalepki „Strefa wolna od LGBT”. W odpowiedzi na to 81 organizacji wystosowało oświadczenie, w którym podkreślono, że: „Życie osób LGBT w Polsce jest zagrożone”. Może się to komuś wydać przesadą, ale osoby LGBT tak właśnie się czują. 70 proc. z nich doznaje różnych form przemocy. W maju znękana transpłciowa Milo zabiła się, skacząc z mostu do Wisły.

Georgette Mosbacher, ambasador USA, kraju, gdzie wyjątkowo szeroko rozumie się wolność słowa, nie uznała inicjatywy „GP” za godny sposób korzystania z niej. Na Twitterze napisała: „Szczepimy wolność słowa, ale musimy wspólnie stać po stronie takich wartości jak różnorodność i tolerancja”. Rzecznik rządu Piotr Müller pouczył ją: „Wydaje mi się, że to nie jest kwestia związana z relacjami między Ameryką a Polską”. Przeciwnie: pani ambasador ma prawo dbać o bezpieczeństwo nieheteroseksualnych obywateli USA przebywających w Polsce, szczególnie gdy polskie władze i hojnie dotowana przez nie gazeta (6,6 mln zł tylko z reklam spółek Skarbu Państwa w pierwszym półroczu 2018 r.) narażają ich na ataki.

Kampania Przeciw Homofobii złożyła doniesienie do prokuratury. Polskie prawo nie chroni osób LGBT przed nawoływaniem do nienawiści i znieważaniem tak, jak chroni pozostałych ze względu na religię, narodowość i rasę. Ale art. 256 Kodeksu karnego zakazuje też „publicznego propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju”. Osoby LGBT były wysyłane do obozów koncentracyjnych jeszcze przed wybuchem II wojny światowej. Oznaczone różowym trójkątem i eksterminowane. Jest więc podstawa do wszczęcia postępowania. Ale czy dostrzeże ją obecna, podległa rządowi, prokuratura?

Na razie minister edukacji Dariusz Piontowski oświadczył, że: „Marsze równości budzą ogromny opór. W związku z tym warto się zastanowić, czy powinny być organizowane”. Jeśli cała Polska stanie się „strefą wolną od LGBT” – nie będzie problemu. Takie „Ostateczne rozwiązanie” made in Poland AD 2019.

EWA SIEDLECKA

Czytaj też felieton Passenta na s. 87.

Idzie nowe w kinie

Patrząc z boku, wykreślenie, a potem przywrócenie czterech filmów rekomendowanych przez Zespół Selekcyjny do konkursu głównego 44. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni wygląda na farsę.

Srodowisko potraktowało jednak to wydarzenie szalenie poważnie: jak zamach na swoją wolność. Wszystko dlatego, że złamana została reguła, na której opierało się zaufanie filmowców do władzy.

Poszło o „Interior” Marka Lechkiego, „Mowę ptaków” Xawerego Żuławskiego, „Supernová” Bartosza Kruhlika i „Żużel” Doroty Kędzierskiej – filmy, których widzowie jeszcze nie widzieli. Twórców niszowych, niezależnych, z wyjątkiem młodego Żuławskiego apolitycznych. Pod pretekstem braku z ich strony należytego profesjonalizmu organizatorzy uznali, że lepiej, gdy ich miejsce zajmą „poważniejsi” – w domyśle nieobojętnej dla władzy – filmowcy, których bezboleśnie utrzeć się nie da.

Jeszcze na dzień przed ogłoszeniem kapitulacji Leszek Kopec, dyrektor festiwalu, szedł w zaparte, twierdząc, że sprawa jest zamknięta i spierać się nie ma o co. Do wycofania z błędnej decyzji bez głośnych protestów całego środowiska by nie doszło. Złamanie zasady polegało na tym, że nie uszanowano *gentlemen's agreement* zobowiązującej Komitet Organizacyjny do respektowania ośmiu pierwszych wskazań Zespołu Selekcyjnego, wśród których figurowała wspomniana czwórka (resztę tytułów organizatorzy dobierają wedle własnego uznania). Gdy okazało się, że praca selekcjonerów została ośmieszona, do dymisji podał się cały Zespół Selekcyjny. „Jest to kolejny dowód (...) na rezygnację organizatorów Festiwalu z artystycznych

priorytetów na rzecz »branżowych« układów – zaprotestowała Gildia Reżyserów Polskich. – W takim kształcie Festiwal Polskich Filmów Fabularnych nie będzie w stanie dotrzymać kroku rozwojowi polskiego kina. Grozi mu prowincjonalizacja oraz bojkot ze strony artystów, którzy będą zmuszeni szukać innego, bardziej wiarygodnego forum dla swojej twórczości”. List otwarty podpisali m.in. Agnieszka Holland, Andrzej Jakimowski i Joanna Kos-Krauze.

Spór o gdyńską selekcję to tylko kolejna odsłona walki o przyszłość polskiego kina. Czystka personalna w PISF, kładzenie akcentu na kino narodowo-patriotyczne, zapowiedź likwidacji zespołów filmowych, zamieszanie wokół nowego projektu Wojciecha Smarzowskiego, kontrowersje związane z zapowiedzią wykorzystania jednego z filmów w kampanii wyborczej PiS... To może oznaczać, że za chwilę pojawi się w kinematografii widmo podobnego kryzysu jak w Muzeum Narodowym, Starym Teatrze czy TVP. (JW)



Telefon z Brukseli

W Izbie jest nas 750 osób: przekonanych o swoich racjach. Negocjacje w celu uzyskania większości nie są więc łatwe. A będą jeszcze trudniejsze.

Na temat telefonu Angeli Merkel do Mateusza Morawieckiego – z rzekomymi przeprosinami za niewybranie Beaty Szydło na przewodniczącą komisji ds. zatrudnienia i spraw społecznych – w Parlamencie Europejskim krąży już dowcip:

- Halo, Jarosław?
- Nie, Mateusz.
- A, to przepraszam.

W komisji, w skrócie zwanej EMPL i liczącej 55 pełnych członków (są też członkowie zastępcy), jest tylko jeden poseł z CDU/CSU. Więc niby za kogo Merkel miałaby przeproszać? To tylko pisowskie wyobrażenie tego, jak działa polityka unijna, i przekonanie, że ciemny lud to wszystko kupi? Czy też kolejna próba wmawiania nam, że Merkel rządzi w Europie wszystkim i wszystkimi, oczywiście poza tymi, którzy akurat z kolan wstają? (Najwyraźniej jednak w tym przypadku zawaliła i „nie dopilnowała” pozostałych 54 europosłów z frakcji socjalistów, liberałów, zielonych, ale i chadeków z Belgii, Finlandii i Bułgarii).

Tyle że sytuacja wcale nie była zabawna, bo chyba nigdy jeszcze nie stosowano w PE kordonu sanitarnego. Dla nas tym bardziej bolesne i żenujące jest to, że kordon zastosowano wobec kilku tylko przedstawicieli partii łamiących rządy prawa – wywodzących się ze środowisk rządzących na Węgrzech i w Polsce. Najpierw odrzucono kandydaturę Zdzisława Krasnodębskiego na wiceprzewodniczącego europarlamentu. To, że w ostatniej – trzeciej – turze wybrano Fabio Castaldo z Ruchu 5 Gwiazd, a nie profesora z PiS, nie świadczy ani o popularności Fabio, ani o uznaniu dla osiągnięć jego partii, ale o determinacji, aby pokazać, że są w UE granice, których przekraczać nie wolno.

Prawdą jest, że Castaldo dał się poznać jako jeden z tych, którzy sprawnie prowadzą głosowania – co jest szczególnie ważne w czwartki w Strasburgu, bo punktów potrafi być bardzo dużo, a samoloty, którymi posłowie wracają do swoich krajów, nie czekają. Kiedy zaś Zdzisław Krasnodębski (który był wiceprzewodniczącym przez część zeszłej kadencji, po dyscyplinarnym odwołaniu z tej funkcji Ryszarda Czarneckiego) pojawiał się za stołem prezydialnym, przez salę plenarną przechodził jęk rozpacz. Ale mimo wszystko to nie to, jak kto sobie radził w prezydium, było kryterium wyboru. Odrzucono PiS w osobie Krasnodębskiego.

Oczywiście zaniepokoiło to polityków, którym zależało na wyborze Ursuli von der Leyen na przewodniczącą Komisji Europejskiej. W tej kadencji większości w PE są trudne. Chadezy liczący 182 członków i socjaliści ze 153 posłami nie tworzą już większości. Liberałowie, którzy teraz nazywają się Renew Europe (Odnówny Europe), wzmocnieni przez ludzi Macrona i liczący 108 przedstawicieli, są bardzo zróżnicowani, a Zieloni (74) zawsze charakteryzowali się indywidualnością i wyraźną niezależnością swoich członków. Negocjacje w celu uzyskania większości w Izbie, w której jest nas 750 osób: przekonanych o swojej mądrości, charyzmie i racjach, są trudne. Dlatego też przewodniczący frakcji Europejskiej Partii Ludowej (EPP) Manfred Weber – do niedawna jeszcze kandydat na

funkcję szefa KE – krytykował odrzucenie Krasnodębskiego i naciśkał, żeby zgodzić się na Szydło w komisji ds. zatrudnienia. Miał ku temu poważne powody.

Zieloni zdecydowanie odrzucali kandydaturę von der Leyen, socjaliści się podzielili – część z nich, przede wszystkim członkowie niemieckiej SPD, uważała, że rozmowa z nią w ich grupie politycznej była pełna ogólników – a na bawarską CSU zranioną paskudnym potraktowaniem Manfreda Webera, *Spitzenkandidata* pochodzącego z ich partii, trudno było liczyć. W tej sytuacji potrzebne były głosy także Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (ECR), których w europarlamencie jest 62. Należący do ECR członkowie PiS podobno zapowiedzieli, że jeśli Beata Szydło nie zostanie wybrana na przewodniczącą komisji EMPL, to oni nie poprą von der Leyen.

Wydało mi się to trochę mało prawdopodobne, bo przecież nominację Niemki na przewodniczącą KE premier Morawiecki odrzucił jako swój ogromny sukces, więc jak ją teraz blokować? Tymczasem Szydło odrzucona została dwukrotnie i szykowała się trzecia powtórka z rozrywki. Dla von der Leyen każdy głos był ważny. I stąd te sławetne telefony w każdym kierunku przez cały weekend poprzedzający kluczową sesję w Strasburgu. Przykładowo Daniel Cohn-Bendit, wściekły na Zielonych, wydzwaniał, gdzie mógł, przekonując, żeby głosować na von der Leyen. Apele padały ze środowiska Macrona: politycy telefonowali do znajomych polityków z innych krajów; pełna mobilizacja. Oczywiście najbardziej zmobilizowana była sama kandydatka, no i Angela Merkel. Kandydatka dzwoniła do wpływowych europosłów lub tych, których uznano za niezdecydowanych, i przedstawiała im powody, dla których ważne jest, aby nie zwlekać z wyborem przewodniczącej Komisji Europejskiej, oraz prosiła o wsparcie jej osoby. W tym czasie pani kanclerz obdzwaniała szefów partii oraz rządów, w tym premiera Polski. To się nazywa kampania! I miały panie rację, bo von der Leyen dostała 383 głosy – zaledwie dziewięć więcej niż wymagana większość! Rzeczywiście więc każdy głos się liczył.

Ponoć Ursulę von der Leyen wymyślił Macron. Dlaczego? – wie- lu się dziwi. Są oczywiste przyczyny: zawsze interesowała się Francją, mówi płynnie po francusku i jako ministra obrony miała świetne relacje z Florence Parly, szefową resortu obrony w rządzie Macrona. Ale myślę, że w tym planie jest coś więcej. Najlepsze czasy Unii Europejskiej były, kiedy przewodniczącym Komisji Europejskiej był Jacques Delors, Francuz, socjalista, mocno wspierany przez niemieckiego chadeka Helmuta Kohla. Razem realizowali wielkie projekty, jak wprowadzenie euro, rozszerzenie Unii i powołanie do życia Jednolitego Rynku Europejskiego. Niemiecka chadeczka i mocno wspierający ją francuski liberał, europejski federalista prezydent Emmanuel Macron też mogą wspólnie realizować wielki europejski projekt. Nie tyle myślę tu o sprawach oczywistych, jak polityka klimatyczna i migracje, co o wspólnej polityce obronnej i wszystkim, co za tym idzie. A Europa nie istnieje bez wielkich projektów i zdeterminowanych realizatorów!

Kto mordował foki?

Uprogu ubiegłorocznego lata ta sprawa poruszyła ludzi w całej Polsce. Martwe foki znaleziono na plażach w kilku miejscowościach – z roztrzaskanymi głowami, z pętlami na szyjach i uwiązany do nich ceglami, z rozplatanymi brzuchami; część ciał w fazie zaawansowanego rozkładu. Właściwie były to focze szczenięta. Młodziaki są ufnie, ciekawskie, nieostrożne. Najbardziej drastyczne przypadki pochodziły z Zatoki Puckiej. Przy roztrzaskanych głowach nie ulegało wątpliwości, że zabił człowiek. Tam, gdzie w grę wchodziły rozplatanie brzuchy, takiej pewności nie było. Zdarza się bowiem, że rybacy rozcinają martwe foki, które przypadkowo uduśliły się w sieci. Potem wyrzucają je do wody. Chodzi o to, aby nie wypłynęły i nie powiększyły statystyki fok, które poniosły śmierć w sieciach.



© EAST NEWS

prawdy. Wykonano m.in. sekcje foczych zwłok, były przesłuchania, przeszukania, analizy ruchu kutrów rybackich. Od kilkunastu rybaków pobrano materiał DNA, aby porównać go z tym znalezionym na sznurach, którymi związane były dwie foki znalezione na gdyńskim Oksywiu.

Rybaczy sami na siebie ściągnęli podejrzenia swoimi wypowiedziami pełnymi wrogości wobec fok (bo ssaki te zjadają ryby, o które coraz trudniej, szczególnie w rejonie Zatoki Puckiej). Choć fok u polskich wybrzeży rezyduje niewiele – do 300 osobników, przy ok. 30 tys. fok na całym Bałtyku (w grupie najczęściej można je u nas zobaczyć na sztucznej wyspie usypanej u ujścia Wisły). I mimo tak małej liczby pojawiły się głosy, że należałoby je wyjąć spod ochrony. Wzorem Szwecji, gdzie na foki się poluje.

Maria Jujka-Radziejewicz, specjalista ds. ochrony ekosystemów morskich z WWF, twierdzi, że od ubiegłego roku ewidentnych zabójstw fok nie odnotowano (w jednym przypadku było takie podejrzenie, ale zaawansowany rozkład zwłok nie pozwolił na dokładne ustalenie przyczyn śmierci). Najwyraźniej rozgłos, jaki nadano sprawie, oraz prowadzone dochodzenia przestraszyły foczych zabójców. (RS)

Pod presją opinii publicznej organa ścigania wszczęły dochodzenia, ale zwłaszcza w Zachodniopomorskim prokuratura starała się sprawy czym prędzej umarzać. Także dochodzenie prowadzone przez prokuraturę w Gdyni w maju br. zakończyło się umorzeniem z powodu niewykrycia sprawcy. Tu jednak zrobiono naprawdę sporo, aby dojść do

Lewica znów się jednoczy

Robert Biedroń i jego Wiosna, Włodzimierz Czarzasty i SLD oraz Adrian Zandberg i jego Lewica Razem połączyli swoje szczyły w jeden napis: LEWICA i zapowiedzieli wspólny start w wyborach.

Czego nie powiedzieli to to, w jakiej formie zamierzają wystartować. A to kluczowa sprawa. Czarzasty, którego Sojusz jest w najlepszej sytuacji finansowej (ma majątek, subwencję budżetową, zorganizowane struktury), zaprasza na swoje listy Zandberga (z subwencją) i Biedronia (bez pieniędzy). Dla liderów Lewicy Razem (do czerwca tego roku pod nazwą Partia Razem) i Wiosny start pod szyldem SLD jest trudny z kilku względów. Po pierwsze, partia Zandberga podjęła uchwałę, że nie będzie wchodziła na listy innych ugrupowań; w grę wchodzi tylko koalicja. Z kolei jak tłumaczył na antenie TOK FM Robert Biedroń: „W Wiośnie także byłoby to trudne ze względu na naszą tożsamość i przywiązanie do naszego ruchu. Najbardziej przyjazną, otwartą, dającą nadzieję na partnerskie traktowanie jest lista koalicyjna”.

Każdy wariant niesie za sobą ważne wyborcze, a także finansowe konsekwencje. Jeśli przedstawiciele wspomnianych ugrupowań wystartują na liście jednego z nich, mają większe szanse na dostanie się do Sejmu, bo w przypadku **komitetu wyborczego partii politycznej** obowiązuje 5-proc. próg wyborczy. Jeśli zaś zdecydują się na start jako **koalicyjny komitet wyborczy**, to będą musieli mierzyć się już z 8-proc. progiem. Ale będą mogli nadać sobie nową nazwę. Mogą też wystąpić jako **komitet wyborczy wyborców** – próg: 5 proc., nazwa do uzgodnienia, jednak brak subwencji (jedynie dotacja podmiotowa za uzyskane mandaty).

W szeregach partii Zandberga można usłyszeć, że najlepszą opcją jest start jako partia, pod szyldem ich ugrupowania, czyli Lewicy Razem. Tłumaczą, że nazwa oddaje ideę zjednoczenia, tak oczekiwaną w lewicowym elektoracie i niweluje ryzyko niedoskoczenia do 8-proc. progu. Tu jednak dochodzi kwestia subwencji z budżetu państwa: aby ją otrzymać, partia musi zyskać co najmniej 3 proc. poparcia, koalicja – 6 proc. Biedroń i Czarzasty mogą się obawiać, że w przypadku startu z listy Lewicy Razem to Zandberg będzie dzielił pieniądze i niewiele im z subwencji skapnie – choć to można by uregulować umową. (DĄB.)

THE AUSTRALIAN PINK FLOYD SHOW



03
sierpnia



DOLINA CHARLOTTY



BILETY NA
TICKETMASTER.PL
I EVENTIM.PL

Sponsorzy i patroni medialni:





Sługa będzie rządził sam?

Sługa Narodu wygrał wybory na Ukrainie. Teraz Wołodymyr Zełenski będzie mógł pokazać, co potrafi.

Partia Zełenskiego wywalczyła większość w Radzie Najwyższej i będzie rządzić Ukrainą samodzielnie? Z wyliczeń wynika, że tak może być, pierwszy raz w historii ukraińskiego parlamentu. Sługa z pewnością wygrywa w połowie okręgów, czyli tam, gdzie obowiązuje ordynacja proporcjonalna. Partia zdecydowanie pokonała konkurentów, zdobywając około 43 proc. głosów. Na drugim miejscu z 13-proc. poparciem melduje się prorosyjska Opozycyjna Platforma – Za Życie Jurija Bojko i Wiktora Medwedczuka. A dalej Europejska Solidarność Petro Poroszenki – 8,4 proc., Batkiwszczyna Julii Tymoszenko – 8 proc. i partia Głos Światosława Wakarczuka – 6,1 proc. poparcia. Z list partyjnych do liczącego 450 foteli parlamentu wchodzi 225 deputowanych. Druga połowa wybierana jest w systemie większościowym w okręgach jednomandatowych. Z informacji docierających ze sztabów wynika, że tu także Sługa się spisał. W Kijowie zwyciężając we wszystkich okręgach, z dobrym rezultatem także w innych częściach kraju. Sługa Narodu zebrał już ponad 120 mandatów z 225, jakie były do zdobycia. Teraz o szczegółach zdecyduje arytmetyka. Żeby rządzić samodzielnie, zwycięska partia musi mieć w ręku co najmniej 226 mandatów i wygląda, że partia Zełenskiego tyle uzbierała. Gdyby jednak Zełenski chciał podzielić się władzą lub trzeba było zawiązać alians, to najbliżej mu z partią Głos Światosława Wakarczuka, wokalisty znanego zespołu Okean Elzy. I to Wakarczuka, z wykształcenia fizyka i ekonomistę, który o politykę jedynie się otał, wskazuje się jako przyszłego premiera. Można powiedzieć, że prezydent i premier tworzyliby duet artystyczny.

W cieśninie Ormuz znów ciasno

Zatrzymanie przez Strażników Rewolucji, po abordażu z powietrza, pływającego pod brytyjską banderą tankowca „Stena Impero” niebezpiecznie zaostrza napięcia w stosunkach z Iranem. Tym bardziej że rzecz dokonała się w cieśninie Ormuz, zamykającej Zatokę Perską niewyalniznym przejściu morskim, którą przepływa codziennie 15 wielkich tankowców i blisko 20 mln bareł ropy, czyli 40 proc. jej światowego transportu drogą morską. Ta płytka, licząca w największym miejscu 54 km cieśnina, obejmuje wody terytorialne Iranu i Omanu. I w przeszłości, również tej nieodległej, irańczycy szantażowali blokadą cieśniny, a taką operację, o nieprzewidywalnych dla świata skutkach, można przeprowadzić stosunkowo łatwo. Teraz w coraz ostrzejszej wymianie gróźb z Ameryką Trumpa, który jednostronnie wycofał się

z porozumienia jądrowego z Iranem, też pada ten argument. Unia jest za utrzymaniem porozumienia, a Brytyjczycy zostali wciągnięci w ten konflikt, kiedy dwa tygodnie temu zatrzymali w pobliżu Gibraltaru irański tankowiec „Grace 1”, podejrzewając, że łamie nałożone przez Brukselę sankcje na Syrię. W piątek, kiedy został porwany brytyjski tankowiec (z indyjsko-rosyjsko-łotewsko-tajską załogą), sąd w Gibraltarze przedłużył zatrzymanie irańskiej jednostki o kolejne 30 dni.



Istnieje realna groźba, że ta fala coraz groźniejszych incydentów po jakimś kolejnym fałszywym kroku przerodzi się w otwarty konflikt zbrojny. Waszyngton wysyła swoje siły do Arabii Saudyjskiej, po raz pierwszy od ponad 10 lat, aby pilnowały amerykańskich interesów w regionie. A Teheran zaostrza ton, co jest częścią gry, ale może się ona przypadkiem wymknąć spod kontroli.

0 irańskich ajatollahach czytaj na s. 44.

Inwestycja w Ursulę

Parlament Europejski zaakceptował nominację Ursuli von der Leyen na przewodniczącą nowej Komisji Europejskiej. Ale bez przekonania. Wynik 383 do 327 oznacza, że w tajnym głosowaniu nie poparła jej część posłów nominalnej koalicji chadecko-socjalistyczno-liberalnej. W zamian za Niemką zagłosowali deputowani twardej prawicy, prawdopodobnie z włoskiej Ligi Salvini i/lub z PiS. Polski rząd sugeruje, że to się nam opłaci. Najpierw jednak Zdzisław Krasnodębski nie został wiceszefem europarlamentu, a potem Beata Szydło dwukrotnie przegrała głosowanie na szefową jednej z komisji parlamentarnych. Ostatnią okazją, aby sprawdzić, czy inwestycja PiS w von der Leyen się opłaciła, będzie więc wybór teki dla polskiego komisarza.

Każde z 28 państw członkowskich będzie miało przedstawiciela w Komisji. Ale można dostać tekę ds. pomocy humanitarnej lub kluczową w najbliższym czasie – ds. budżetu. Na razie von der Leyen poprosiła, aby do 26 sierpnia każde państwo zgłosiło dwa nazwiska: kobiety i mężczyzny, bo w Komisji pod tym względem ma być równowaga. Stolicę uważają, że to ograniczenie ich prerogatyw. Przewodnicząca jednak nalega. Warszawa wciąż zastanawia się, czy kandydat ma być merytoryczny czy polityczny. W tym pierwszym wypadku od dawna pojawiają się nazwiska Jerzego Kwiecińskiego i Jadwigi Emilewicz. Opcje polityczne to ponoć Adam Bielan, Konrad Szymański i ostatnio... Anna Fotyga. Wymarzone teki? Energetyka, rolnictwo, rynek wewnętrzny.

Skład Komisji musi jeszcze zatwierdzić – prawdopodobnie w październiku – europarlament. A ten lubi zaznaczyć swoją rosnącą pozycję, odrzucając przynajmniej jednego kandydata. W Brukseli mówi się, że tym razem może to być Polak. Nie tylko, aby utrzymać nosa PiS, ale też ponoć z nadzieją, że następnego kandydata, w listopadzie, wyznaczy już inny rząd.



Trump przyprawia gębę

Atak Donalda Trumpa na cztery demokratyczne kongresmenki, które powinny „wrócić, skąd przyjechały”, czyli do biednych krajów swego pochodzenia, ponieważ głoszą „antyamerykańskie” poglądy, przekroczył granice przyzwoitości respektowane dotąd przez wszystkich poważnych polityków amerykańskich. Jeszcze niedawno wezwania tego rodzaju, kierowane sporadycznie przez radykalnych prawicowców przeciw opozycji, spotykały się z potępieniem mainstreamowych republikanów. Tymczasem rezolucję potępiającą Trumpa za podszytą rasizmem personalną napaść poparło tylko czterech kongresmenów republikańskich, a przeważająca większość polityków Partii Republikańskiej głośno go broni, powtarzając jego oskarżenia, że kongresmenki nie są patriotkami. A jego sondażowe notowania ani drgnęły.

Zaatakowane przez Trumpa kongresmenki: (od lewej) Ayanna Pressley, Ilhan Omar, Alexandria Ocasio-Cortez i Rashida Tlaib.

Reakcje na kolejny wybrzyk Trumpa pokazują, jak bardzo panuje on dziś nad Partią Republikańską, która boi się narażać jego wyborcom i przed przyszłorocznymi wyborami stawia na natywistyczny patriotyzm robotniczo-wiejskiego elektoratu w kluczowych stanach Midwestu. Partia Demokratyczna, skłócona i pozbawiona lidera, zjednoczyła się w obronie czterech kongresmerek, ale na dłuższą metę nie ma się z czego cieszyć. Ilhan Omar, Rashida Tlaib, Ayanna Pressley i Alexandria Ocasio-Cortez należą do jej lewicowej frakcji – wzywają do reform w stylu skandynawskiej socjaldemokracji i bojkotu Izraela. Atakując je, Trump zrobił milowy krok ku swemu strategicznemu celowi – przypaewieniu wszystkim demokratom gębę „radykałów-socjalistów”. Aby straszyć w ten sposób Amerykanów przyszłym prezydenckim kandydatem tej partii w wyborach w 2020 r., ktokolwiek nim zostanie.

Erdoğan wybrał Putina

Zamiast dostaw samolotów z USA i ich wspólnej budowy wraz z innymi krajami NATO Turcja wołała rosyjskie rakiety przeciwlotnicze **S-400**. W rezultacie po raz pierwszy we współczesnej historii ważny sojusznik został karnie wyrzucony z wielonarodowego programu zbrojeniowego, kluczowego dla całego Zachodu. Nic nie przyniosła osobista rozmowa prezydentów USA Donalda Trumpa i Turcji Recep Tayyipa Erdoğan na niedawnym szczycie G20 w Osace. Turcy nie dostaną samolotów F-35, ich piloci szkółący się w bazie w USA muszą wyjechać, a przemysł zostanie odcięty od zamówień do marca przyszłego roku. Decyzja jest drastyczna, ale i policzek wymierzony przez Erdoğan Trumpowi musiał zabołec.

Podłączenie nowoczesnego rosyjskiego systemu obrony powietrznej stwarza zagrożenie nie tylko dla tajnych parametrów F-35, to ryzyko dla całego NATO. Amerykanie twierdzą, że gdy rosyjskie radary zostaną



wpięte w turecki system obrony powietrznej, będą mogły zbierać z niego najbardziej wrażliwe dane. To oznacza, że na infiltrację będzie narażony cały NATINADS – sojuszniczy system obrony powietrznej, mający chronić NATO przed Rosją. Czy wyrzucenie S-400 to koń trojański podstawiony NATO przez Putina? Na to pytanie musi odpowiedzieć sam sojusz, który w ostateczności może izolować turecki system obrony powietrznej – a de facto cały kraj, bo zaufanie do działań Ankary drastycznie spadnie, nie tylko w lotnictwie. Może się okazać, że odrzucenie F-35 i wybór rosyjskich rakiet to krok ku wyjściu Turcji z NATO.

Panie od Merkel

Angela Merkel jest nie do zdarcia. Pół Europy opukuje i osłuchuje ekrany telewizyjne, by orzec, jaką chorobą kończy się jej czwarta kadencja. Tymczasem pani kanclerz lekką ręką odnosi zwycięstwo nad swymi europejskimi i krajowymi oponentami. Gdy obaj *Spitzenkandidaten* – chadeków i socjaldemokratów – przepadli w Parlamencie Europejskim, to Merkel – wraz z Emmanuelem Macronem z Francji i Dalią Grybauskaitė z Litwy – wyciągnęła z kapelusza



Ursulę von der Leyen, swoją minister obrony. Drugi triumf odniosła na froncie krajowym, w niemieckiej polityce partyjnej, namaszczając na miejsce von der Leyen **Annegret Kramp-Karrenbauer**. To prztyczek w nos tych w CDU, którzy myśleli, że przez resort obrony zapewnią sobie trampolinę do skoku na urząd kanclerski. Szybkim mianowaniem AKK Angela takie rachuby pokrzyżowała. Kramp-Karrenbauer już jest szefową CDU, a teraz będzie szefową ważnego ministerstwa związanego z bezpieczeństwem i polityką zagraniczną Niemiec. Może zdobyć ostrogi niezbędne do kierowania rządem po odejściu Merkel. Trudno oprzeć się wrażeniu, że to przemysłana, koronkowa robota.

To jednak dopiero preludium. Resort obrony jest w Niemczech polem minowym, które niemal nie skończyło kariery von der Leyen. Jej następczyni musi się szybko czymś wykazać, jeśli w CDU w czasie schyłku tradycyjnych partii ogólnospołecznych ma nie podzielić losu topniejącej w oczach SPD.

Dawidka szukano przez 10 dni, cierpiała rodzina chłopca, cała Polska wstrzymywała oddech. W tym czasie domorośle wróżki i sensaci ścigali się w internecie na teledyski o Dawidku. Snuli łzawe i krwawe wizje, prosząc widzów o „łapki w górę”.

Biały szum



MARCIN KOŁODZIEJCZYK

Na początku poszukiwań oficjalne informacje kaplały bardzo wolno – policja milczała, konferencje prasowe policyjnych rzeczników pełne były napomnień: nie publikujcie plotek, poczekajcie na komunikat, szanujcie ból bliskich Dawida. Ale to właśnie od ludzi ze służb zaangażowanych w poszukiwania – policjantów, strażaków, terytorialsów – płynęło najwięcej przecieków. Na przykład po służbie – po kolejnym dniu daremnego przeczesywania zapleczy autostrady A2, gdzie miał być Dawid – prywatnie opowiadali znajomym, wśród nich dziennikarzom, że nie ma już wątpliwości: szuka się martwego, nie żywego. U mundurowych – wciąż oglądanych w telewizji, jak twardo, po męsku, w milczeniu idą ławą przez pola za A2 – zwyczajne myśli rodziców i braci: czy to w ogóle możliwe, że Dawida zabił ojciec?

Szukały też funkcjonariuszki, starali się je chronić – opowiada jeden z szeregowych policjantów – nie dawali kobiet na pierwszą linię, raczej do zabezpieczania. Byli tacy, co powtarzali: Jezus, żeby tylko nie padło na mnie, żeby to nie ja znalazł małego. Bo dopóki Dawida nie znaleźli, była możliwość, że żyje. Nadzieja umiera ostatnia – takie frazesy powtarzał im co rano dowódca ich oddziału, codziennie smutniej. Większość przeczuwała tragedię, a o takiej tragedii jak ta jeszcze w życiu nie słyszeli.

Pięcioletni Dawid Ż. z Grodziska Mazowieckiego, przedszkolak, zaginął w środę 10 lipca 2019 r., późnym popołudniem. O godz. 17 Paweł Ż., tata, 32-letni przedstawiciel handlowy w firmie produkującej spryskiwacze, zabrał małego z domu swoich rodziców w Grodzisku i wyruszyli starą skodą fabią do Warszawy, gdzie od trzech tygodni mieszkała jego żona Julia, mama Dawida. Państwo Ż., rówieśnicy, często się ostatnio kłócili – stąd decyzja Julii o wynajęciu kawalerki na Woli.

Normalni ludzie, ojciec, matka i dziadkowie, wesoły młody Dawid, nie żaden łobuziak, grzeczni, cisi i zawsze mówiący dzień dobry – opowiadają sąsiedzi. W świadomości wielu sąsiadów z Grodziska Ż. byli Rosjanami, choć potem – im dłużej poszukiwano Dawida – okazało się to nie do końca prawdą. Bo sąsiedzi muszą szczerze przyznać: właściwie się nie rozmawiało.

Cichy i normalny Paweł Ż. zginął późnym wieczorem pod kołami pociągu niedaleko grodziskiej stacji. Maszynista opowiadał, że z daleka widział mężczyznę siedzącego na torowisku, który wstał i schował się za słupem. Potem nagle skoczył. Był to powolny pociąg osobowy ze Skierniewic do Warszawy, jadący zawsze po skrajnym torze nasypu – po torach głębiej przelatują ze świstem dalekobieżne, ale Paweł Ż. nie szedł głębiej. Zginął na miejscu.

Dawid nie dotarł do mamy, choć taka była umowa między Pawłem a Julią. Zniknął.

1 Pierwszego dnia poszukiwań oszalał internet – tak miało być już do końca. Pogodną twarz pięcioletniego Dawida Ż. ze zdjęcia upublicznionego przez policję przeklemano tysiące razy ze strony na stronę, przepuszczano przez filtry wyciemniające, aplikacje z wyskakującymi serduszkami, a także dodawano zdjęcia cmentarzy, dołów, ciemnej wody, lasów. Pełne ruchu autostrady zestawiano z bezludziami po drugiej stronie ekranów wygłuszających – tu życie, tam martwa natura. Muzyka – tylko smutna.

Za teledyskami o Dawidku stały przeważnie „czarne mamby”. To samo na forach pod artykułami w portalach prasowych – same pseudonimy, ale za to wszystkowiedzące. Sypało się: chłopiec na 100 proc. żyje; na 100 proc. nie żyje; wywieziony do Rosji; na organy sprzedany; cała rodzina Ż. podejrzana – przycisnąć ich, niech wyśpiewają; a dlaczego niby matka nie zawiadomiła policji wcześniej? Nowa fala wpisów: matka wszystkiemu winna; pierwsze wizje internetowych wróżek: ojciec pochował syna w jakimś grobowcu; domorośli detektywi: czemu ta policja taka głupia – ja



© PIOTR MOLECKI/EAST NEWS

bym wiedział, gdzie szukać! I tylko czasem, bardzo rzadko: ludzie, opamiętajcie się!

Biały szum, mówią policjanci. To, kiedy nikt nie wie, ale wszyscy mówią jednocześnie. Policja prosi o rzetelne informacje, ale sprawdza wszystko. Skapała do mediów nowa dawka prawdziwych faktów: widać skodę fabię Pawła Ż. na taksówkarskiej kamerze, jak wyjeżdża z Grodziska. Na tylnym siedzeniu Dawid. Za dwie godziny fabia wraca tą samą drogą – tylko Paweł, nie ma już Dawida w foteliku. Komórka Pawła Ż. loguje się wzdłuż A2 – wiadomo, że dojechał do Warszawy na wysokość lotniska, ale potem zawrócił. W tę i w tę zatrzymywał się na autostradzie – długo z kimś rozmawiał. Wreszcie wyłączył telefon.

Za mało tych faktów, w internecie trwa szaleństwo, biały szum. Ktoś napisał: „domek drewniany w lesie, jedno drzewo złamane na pół...”.

2 Drugiego dnia wszystko jest „prawdopodobne” – mówi się, że w drodze do Warszawy Paweł Ż. prawdopodobnie rozmawiał z żoną Julią, która prawdopodobnie mu powiedziała, że wszystko między nimi skończone. Rozmowa trwała 40 minut, a później toczyła się esemesowo. Paweł Ż. napisał: „Już nigdy nie zobaczysz syna”. A Julia, jak potem zeznała w prokuraturze, przyzwyczaiła się do takich zachowań męża – często spóźniał się z odwiezieniem do niej synka, nie odbierał telefonów, wypisywał esemesy. Jednak tym razem coś było inaczej, groźniej – poczuła to. Wieczorem 10 lipca przyjechała do Grodziska – w domu teściów nikogo nie było. Prawdopodobnie rodzice Pawła dowiedzieli się o samobójstwie i pojechali na tory koło stacji.

Przed północą Julia Ż. zgłosiła zaginięcie Dawidka na policji.

W internecie wypłynął filmik z Pawłem – nie żaden list pożegnalny samobójcy, tylko Paweł siedzący na stoisku firmy produkującej spryskiwacze na targach w Dubaju w 2018 r. – wypowiada się o możliwości sprzedaży spryskiwaczy do dubajskich myjni samochodowych. Zachwala, szuka słów, zacina się – cieply,

nieszkodliwy. Często wyjeżdżał na targi, przełożeni go chwalili i chwałą też po śmierci – zdolny zadaniowiec.

Koleżeński, zwyczajny, nic nie wskazywało – mówią koledzy Pawła Ż. z pracy, którzy nie chcą podawać nazwisk. Mówią też: czasem sobie zagrał na automatach i wypił, ale zawsze raczej z umiarem, każdy mężczyzna czasami tak ma. Raz był wesoły, raz smutny, też jak każdy. No, ostatnio raczej smutny i od dwóch tygodni nie widzieli go w fabryce spryskiwaczy. Synka kochał, synek podobny do niego z twarzy. Koledzy organizują poszukiwania Dawida na własną rękę – będą używać drona.

Ja tam nie wiem, jak było naprawdę, zastrzega się kolega, ale szczęścia do kobiet to Paweł raczej nie miał. Kiedy rodzina Ż. sprowadziła się do Grodziska, Paweł miał ze 12 lat – w szkole od razu o nim „ruski”, bo trochę zaciągał. Jego żona, mama Dawida, to Rosjanka, a jego poprzednia żona prawdopodobnie z Ukrainy.

Na koniec ten kolega pyta: albo to ktoś u nas w ogóle powie złe słowo o zmarłym?

3 Trzeciego dnia zaczął się weekend, A2 szumiała wzmocnionymi przejazdami, a po obu jej stronach szukali Dawidka. W telewizjach czołówki: funkcjonariusze, mężczyźni i kobiety, chodzą łąwą, depczą zboża i warzywa. Dziwi się prywatnie, bo nigdy nie pomyśleli, jadąc autostradą, że jej otoczenie jest jak księżyc – puste przestrzenie, nie widać żadnego domu ani człowieka. Jakieś rowy melioracyjne, podmokłość, śmiecie, samosiejki, łopian i osiet na wysokość człowieka. Czasami basen przeciwpożarowy z brudną, odstłą wodą. Chłopaka nie ma.

Straż Graniczna podała, że Dawid Ż. na Wschód nie wyjeżdżał. Jeśli na Zachód, to gorzej – strefa Schengen, wolność podróży. Policja – że trwają poszukiwania i przesłuchania. Z Niemiec dojechały specjalnie tresowane psy tropiące. Nie podjęły śladu – wyczuły zmarłego Pawła, a Dawidka już nie. Utknęły gdzieś przed kukurydzą. Samochód Pawła odnaleziono na parkingu pod kościołem Przemienienia Pańskiego na peryferiach Grodziska Mazowieckiego. W środku dziecięcy fotelik, tylne szyby z kurtynkami chroniącymi dzieci przed słońcem. Na kurtynkach auta z disneyowskiego filmu, podobnie jak na trampkach zaginionego chłopca – jak wynika z danych policji. Paweł Ż. 10 lipca przyjechał pomodlić się w kościele. Był już sam. Potem piechotą przeszedł 3 km przez dzielnicę willowo-domową miasteczka, pod pociąg osobowy, na który kolejarze mówią skierniewiak. Na ołtarzu w grodzkim kościele wielkie litery: Oto Syn Mój.

4 Czwartego dnia już wszystko się myli – co było na początku, co potem. Historia – jak na potrzeby szerokiej widowni zauważa jeden z internautów posiadający swój kanał, publikujący własnoręcznie montowane teledyski o Dawidku Ż. – przypomina puzzle, które układają się w obrazek. Puzzle kąpią pojedynczo, brakuje najważniejszego – tego z twarzą dziecka. Z tym, co podaje policja, prokuratura i dziennikarze, rywalizuje internetowy szum. Wzmagają się horrorestyczne opowieści poszukiwaczy na własną rękę. Wizjonerzy nie śpią po nocach, dostarczając wizji: klapy do piwnic, żwirownia, człowiek niosący na rękach bezwładne ciało – idzie i płacze. Coraz trudniej odróżnić prawdę od zmyślenia.

Teraz fakty podają najpierw kręcący się po Grodzisku dziennikarze. Najczęściej jest tak, że służby dziennikarzom zaprzeczają, a potem jednak przyznają rację. Stopniowanie informacji: nieżyjący Paweł Ż. nie był hazardzistą. Niedługo potem już dla opinii publicznej oficjalnie jest hazardzistą z ponad 200 tys. zł długu. 28 czerwca Julia Ż. doniosła na męża prokuraturze rejonowej w Grodzisku – zgłosiła psychiczne znęcanie się Pawła nad nią. Julia miała już wybranego prawnika i – prawdopodobnie – robiła konkretne kroki do rozwodu. Paweł – prawdopodobnie – liczył, że jeszcze się między nimi naprawi. Ekspert kryminolog – w międzyczasie w mediach zaczynają się wypowiadać kryminolodzy – uważa, że kiedy 10 lipca ►

► Paweł odwoził synka do żony i zatrzymał skodę na autostradzie przy węźle Konotopa, dowiedział się, że nic z tego. To wtedy Pawłowi Ż. – prawdopodobnie – posypał się świat.

Jeden kryminolog powiedział: samobójstwo rozszerzone. Drugi: Paweł chciał ukarać żonę, mówiąc: cierp przez resztę życia. Jeden: planował wszystko, dlatego nie chodził do pracy. Drugi: nic nie planował, to był impuls. Zgadza się: chłopiec raczej nie żyje.

Mimo to czwartego dnia Grodzisk gremialnie ruszył w teren na poszukiwania Dawida.

5 Piątego dnia zwyciężył biały szum. Nie ma chłopca, nie ma ciała, nie ma śladów, nie ma nowych informacji. A publika czekała – niech się coś wreszcie okaże. Na forach ludzie pisali, że nie mogą spać i wciąż by tulili swoje dzieci.

Policja się przegrupowywała – nowi ludzie, bardziej doświadczeni, jechali szukać w miejscach już raz przeszukiwanych. Stare wygi policyjne, kryminalni, nurkowie, nowe, lepiej wyszkolone psy poszukujące. Przyjechali także na działki na Okęciu – 10 lipca Paweł tam zawracał do Grodziska, wcześniej mógł pokazywać synkowi, jak startują i lądują samoloty. Potem nierozwikłana informacyjna dziura: mały zapadł się pod ziemię. Ubrania ojca wysychają przed ekspertyzą – kiedy rzucił się pod pociąg, w Grodzisku padał deszcz. Ciska. Tylko ogłoszenia: ktokolwiek widział, wie, proszony jest...

Internet zapelnia tę lukę samoistnie i bez oglądania się na prawdę. Tytuły wielominutowych klipów na YouTube: „Zaginiony 5-latek Dawid nie żyje? SZOK”, „Niesamowicie pocieszające informacje, ojciec wypuścił Dawidka żywego?”. Autorzy nie ujawniają się – zdarza się, że mówi za nich przekleciona z innej strony internetowej twarz azjatyckiej spikerki telewizyjnej głosem pochodzącym z syntezy mowy. Dawid zawsze występuje pod nazwiskiem.

BaSza Official donosi na przykład w „hipotezie autorskiej”: „Dawid został uduszony przez swojego ojca, a gdzie się znajdują zwłoki, o tym w dalszej części programu”. A potem jeszcze: „wywieziony na organy? Nie. To taka teoria z lat 90., tego się raczej nie praktykuje w dzisiejszych czasach”. Na koniec miła prośba BaSzy o subskrypcję i „łapkę w górę pod filmikiem”.

Niedługo po opublikowaniu filmu jest 1590 wyświetleń, 109 „łapek w górę”, 17 w dół.

6 Szósty dzień podobny. Poszukiwania Dawida Ż. trwały. Ekspertiści mówili już otwarcie: specyfika raczej pod kątem ciała niż osoby. Równolegle w Grodzisku przygotowania do pogrzebu Pawła. Trudna kwestia moralna – samobójca, a może i morderca. Msza się należy każdemu, mówią ostrożnie księża, ale są jeszcze granice moralne. Zabił syna czy nie zabił?

Rzecznik prasowy policji ponownie poprosił – ze względu na dobro poszukiwań i trudną sytuację rodziny Ż. – o wstrzymanie publikowania niepotwierdzonych informacji. Mówiąc przez dłuższy czas, rzecznik bardzo uważał, aby nie powiedzieć nic konkretnie na temat. Głównie zaprzeczał doniesieniom tabloidu, że w skodzie Pawła Ż. znaleziono ślady krwi i moczu Dawida.

Stąd od razu w internecie przekonanie, że policja coś wie, ale nie chce powiedzieć. Już nawet lajfstajlowe portale plotkarskie – w co się ubrać na czerwony dywan i która aktorka z kim obecnie sypia – piszą o Dawidku z Grodziska.

Wystąpił na swoim kanale internetowym Krzysztof Jackowski, jasnowidz poważany przez internautów – 45 869 wyświetleń, 2990 lajków niedługo po publikacji filmu. Był ostrożny, zaznaczał, że może się mylić, bo nie ma żadnej rzeczy należącej do Pawła ani Dawida Ż. – widział wodę. Mówił, że w 2007 r. pomógł już grodzkiej policji znaleźć zwłoki – policja nawet podziękowała na piśmie – ale w przypadku Dawidka nikt się do niego oficjalnie nie zgłosił.

Wiadomo – sprawa prestiżowa, największe poszukiwania w historii polskiej policji.

7 Siódmego dnia nowe fakty o Pawle i rodzinie Ż. Od dziennikarzy, bo policja milczała. Rodzina Ż. przyjechała do Polski z Kazachstanu 20 lat temu – polscy repatrianci. Właśnie dlatego, nie zagłębiając się w prawdę, sąsiedzi uznali, że Ż. to Rosjanin. Paweł – mówią dziennikarzowi – już drugą żonę miał ze Wschodu, bo do Polek widocznie nie miał śmiałości.

Pierwsza żona – z Ukrainy – uciekła od niego. Mają razem córkę. Co miesiąc Paweł Ż. zjawiał się w jednym z grodzkich banków nadać alimenty. Drugą żonę – Julię z Rosji – poznał na którymś z wyjazdów służbowych z firmy produkującej spryskiwacze. Przyjechała za nim do Polski w 2012 r., pobrali się dwa lata później. Przyszedł na świat Dawidek. Julia pracuje w ośrodku kultury przy ambasadzie rosyjskiej i daje prywatne lekcje rosyjskiego. Gdy pod koniec czerwca doniosła do prokuratury na męża, jej zarzuty nie obejmowały – jak podaje prokuratura – agresji fizycznej wobec niej. Ani też żadnej w ogóle agresji Pawła Ż. wobec pięcioletniego synka.

Paweł Ż., jak podała „Gazeta Wyborcza”, chodził na terapię dla uzależnionych od hazardu.

8 Ósmego dnia od zaginięcia Dawida szum w internecie wydawał się bardziej taskawy dla Pawła Ż. Wbrew rzeczywistości – bo po chłopcu ani śladu – wiele osób broniło Pawła, że na pewno nie zrobił małego krzywdy. Co sobie Paweł zrobił sam – jego wybór. Ale na dziecko się nie targnął, skoro pięcioletni przyznają, że je kochał. Raczej przekazał chłopca komuś zaufanemu, kto wywiózł go do Rosji.

Inni na to oczywiście, że Paweł winny, morderca – pewnie utopił syna, a potem poszedł się modlić. Może mu się w pomieszczeniu wydawało, że spotka się z Dawidem w niebie?

Padało często psychologiczne i obronne: „Nic nie wiesz o psychologii głębi”. Lub też napuszone i zasłyszane w mediach: „proces psychotyczny”.

Jeden z portali internetowych zamieszczał barometr wiadomości i dyskusji o Pawle i Dawidzie, na przykład ze środy: ciekawe 26, ważne 27, irytujące 129, smutne 220.

9 Dziewiątego dnia Pawła Ż. pochowano na pustawym cmentarzu komunalnym pod Grodziskiem Mazowieckim. Nie było mszy, tylko śpiewanie psalmów nad urną w kaplicy. Przyszło około 30 osób – rodzina i znajomi Pawła z pracy. Ktoś niósł portret – ten znany z internetu – zwykły, szary, niegroźny przedstawiciel handlowy w półśmieszu. Julia, żona Pawła, nie przyszła. Matka Pawła powiedziała nad urną: Nie mogę uwierzyć, że on był mordercą.

Były też telewizje – jedna z nich nadawała pogrzeb na żywo. Wszystko trwało bardzo krótko, żałobnicy odeszli z cmentarza tak niepostrzeżenie, jak przyszli. Została tylko kamera telewizyjna. Dlatego jeśli ktoś spóźnił się na pogrzeb i nie wiedział, gdzie leży Paweł Ż., pytał kamerzystów. Nie chcieli powiedzieć. Więc ludzie pytali grabarzy – ci wskazywali głowami na inną część cmentarza i mruczełi: gdzieś tam, prosto do ziemi. A miejscowi, pielęgnujący groby swoich bliskich, zapytani o grób Pawła, też nic nie wiedzieli, ale dziwili się pytającym: nie możecie wyjąć telefonu i sobie sprawdzić w internecie?

10 Dnia dziesiątego, w sobotę około godz. 13, znaleziono ciało chłopca przy zbiorniku wodnym przy autostradzie A2 w pobliżu cmentarza i oczyszczalni ścieków – węzeł pruszkowski. Policja powiedziała, że to – przypuszczenie graniczące z pewnością – Dawid Ż., pięcioletek. Trampki z disneyowskim autem jak w opisie zaginionego.

Nie było już wiele do dodania. Reporter TVN24, który nadawał na żywo z pobliska miejsca odkrycia zwłok dziecka, powiedział poruszony: Przed chwilą padał tu deszcz i pokazała się najprawdziwsza tęcza.

MARCIN KOŁODZIEJCZYK